

Gerd Schneider

Lalka
Kafki

Przełożyła Inez Okulska

Fragmenty książki



Premiera książki: styczeń 2009

Tytuł oryginału niemieckiego
Kafkas Puppe

© 2008 by Arena Verlag GmbH, Würzburg
Cover design: Frauke Schneider

© Copyright for the Polish translation by Inez Okulska, 2009
© Copyright for the Polish edition
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2009

Przeźroczyście błękitne niebo rozciąga się nad Berlinem tej jesieni 1923 roku. Ciepło, jest bardzo ciepło jak na październik, dwadzieścia pięć stopni, a powietrze z południowego zachodu rześkie niczym delikatna pieszczota jedwabnej chusty na twarzy. Ciemno odziany mężczyzna przechadza się po parku przy wieży ciśnień dzielnicy Steglitz. Śmiech, okrzyki dzieci. Chłopcy w krótkich spodenkach biegną za piłką, dwie dziewczynki grają na placu w klasy. Nakreśliły krawędzie pół do gry w twardym piasku; jedna rzuca płaskim kamieniem, a podskakuje ta druga. Obok inne dzieci rzucają ku sobie małe czerwone piłeczki do żonglowania. Z huśtawek dobiegają rozradowane piski, gdy starsi chłopcy bujają maluchy, które wzbijają się niebezpiecznie wysoko w górę i zdają się tam niemal zamierać w miejscu, by za chwilę z zawrotną szybkością pognać na powrót ku ziemi.

Nieopodal daje się słyszeć płacz dziecka. Na ławce, przy krzaku rododendrona o lśniących woskiem zielo-

nych liściach, siedzi skulona mała dziewczynka. Gwałtowny szloch wstrząsa jej ciałkiem. Blond włosy splecione po bokach w dwa grube warkocze, które okalają jej twarz. Dziewczynka ma na sobie sprany, błękitny fartuch z białymi lamówkami i dużą naszytą kieszeńią. Jej nóżki tkwią w grubych, wełnianych rajstopach.

Mężczyzna podchodzi niepewnie i staje przed ławką. Okrywa się ciaśniej czarnym płaszczem i spogląda badawczo na błękitne niebo, jak gdyby chciał wchłonać całe ciepło popołudniowego słońca.

— Dlaczego płaczesz? — pyta.

Dziewczynka patrzy zaskoczona w górę, ale nie odpowiada.

Mężczyzna kaszle krótko.

— Nie możesz mi powiedzieć, dlaczego płaczesz?

— Ach! — wyrzuca z siebie mała. Wykonuje ruch głową i zarzuca warkocze do tyłu. Łzy płyną po jej policzkach, usta drżą. Przygląda się podejrzliwie owemu wielkiemu mężczyźnie, który jest bardzo szczupły, nosi czarny płaszcz i czarny, okrągły kapelusz. Tak odziany, z prawie czarnymi oczyma i odstającymi uszami, wygląda troszkę niczym smutny nietoperz. Do tego jest bardzo blady, wręcz żółtawy na twarzy. Dziewczynka spuszcza głowę i patrzy znów na ziemię. Aczkolwiek przestaje płakać. On wykonuje dłonią gest, jakby chciał ją pogłaskać po włosach, jednak ostatecznie wkłada rękę do kieszeni płaszcza.

Wiatr kołysze drzewami. Promień słońca pada na ziemię przed ławką.

— Czekasz na kogoś? Może na rodziców?

Dziewczynka spogląda na niego pytająco swymi ciemnobrązowym oczyma.

— Nie, nie czekam na nikogo.

Ostrożnie, jak gdyby bał się przestraszyć dziecko, mężczyzna pochyła nieco do przodu wąskie ciało.

— Ależ co w takim razie się z tobą dzieje? Nie chcesz mi powiedzieć?

— Moja lalka! — szlocha dziewczynka, unosząc dłoń do oczu.

— Co z twoją lalką?

— Znikła! — W parku nastąpiła cisza; piskliwi chłopcy z piłką się rozeszli. Również huśtawki stoją teraz puste, jakby wszystko wokół wstrzymało oddech.

— Twoja lalka znikła?

Dziewczynka potakuje.

— Zgubiłaś ją?

— Tam ją posadziłam. — Mała wskazuje ławkę. Jak gdyby chciała na ten kawałek drewna zrzucić całą winę za zniknięcie lalki. Jej twarzyczka jest zrozpaczona. — Co chwila wypadła z mojego fartucha podczas zabawy. Dlatego ją tam zostawiłam. — Energetycznie macha ręką. — Może ktoś ukradł.

Mężczyzna przysiada na drugim końcu ławki, na samym brzegu.

— Nie sędzę, żeby ktoś ukradł twoją lalkę.

— Ale przecież znikła!

— Jak ona się właściwie nazywa? — pyta przyjaź-
nie dorosły.

— Nazywa się... po prostu lalka... Grałam w pił-
kę. Powinna przecież na mnie czekać. I wtedy...

— Płaczę.

— A gdy wróciłaś, skończywszy grę, jej już nie
było?

— Ktoś ją zabrał! Moją lalkę!

— Może jej poszukamy?

— Szukałam wszędzie!

— A jak ona wygląda, ta twoja lalka?

— Ma na sobie czerwoną sukienkę. I kozaki.

— A włosy?

— Całkiem długie. Takie... — Pokazuje ich dłu-
gość aż do brzucha. — Blond, ze wstążką.

— A jak duża jest ta lalka?

Dziewczynka zawiesza dłoń nieco ponad ławkę.

— Taka duża?

— Tak. Kiedy wracałam z placu zabaw, zawsze pa-
rzyła na mnie zielonym okiem.

— Ma tylko jedno oko?

— Ma drugie niebieskie. Ale zawsze mrugała do
mnie właśnie tym zielonym.

— W takim razie widziałem twoją lalkę!

Dziewczynka unosi głowę i wpatruje się w wychudłą twarz mężczyzny z ostrym nosem. Uśmiecha się, a jego czarne oczy błyszczą.

— Szła naprzeciw mnie — mówi i pokazuje na wejście do parku po przeciwnej stronie.

— Nie kłamiesz? — pyta dziewczynka. Ciągle jeszcze pociąga nosem.

— No przecież mówię. Szła naprzeciw mnie w swojej czerwonej sukience.

— Ach, tak tylko mówisz. — Dziewczynka wstaje z ławki. Odwraca się, żeby odejść. Wygląda na smutną.

— Zaczekaj — rzuca mężczyzna. Niebo jest wciąż wspaniale błękitne, a w powietrzu unosi się ostry aromat jesiennych palenisk.

Dziewczyna odeszła już kilka kroków. Przystaje nagle na trawie i obraca się.

— Lalka przecież nie umie chodzić! — mówi z triumfem. Teraz go ma, oto dowód, że mężczyzna opowiada bzdury!

— Twoja potrafi. Z pewnością jest wyjątkowa.

Dziewczynka milczy, walczy ze sobą. Powinna natychmiast zniknąć czy zamienić jeszcze słowo z tym dziwnym panem?

— Czy to rzeczywiście prawda? — Marszczy czoło, zastanawia się.

— Tak, oczywiście — odpowiada prędko dorosły.
— Minęła mnie. I powiedziała coś.

Dziewczynka potrząsa główką. Przeciera twarz rękawem fartucha.

— Przecież lalki nie mówią — stwierdza z rozczarowaniem.

— Wydaje mi się, że chciała napisać.

Dziewczynka odwraca się ponownie, tym razem zdecydowana. Ma dosyć tej gry. Chce odejść.

— Nazywam się Franz! — woła za nią mężczyzna.

— A ja Lena. — Dziewczynka ostatecznie się oddala.

— Czy jutro też będziesz tutaj w parku, Leno...?

(...)

— Czy lalka znów napisała?

— Tak, spójrz tylko! — Franz podaje jej kopertę.

Dziewczynka zagapia się na znaczek.

— Gołębie! Skąd pochodzi ten znaczek?

— Nie wiem. — Nie zdradzi jej, że Dora ma małą, przewiazaną złotą wstęgą szkatułkę, w której trzyma znaczki z jej ojczyzny wschodniej Polski. W tym serię z przeróżnymi ptasimi motywami.

— Dlaczego właściwie pisze do ciebie? — Dziewczynka nie patrzy na niego, wpatruje się wciąż w kopertę.

— Być może wie, że się spotykamy.

— Tak myślisz?

Franz zauważa w jej twarzy zwątpienie.

— Od niedawna codziennie tutaj przychodzę na spacer. Czasami nawet dwa razy dziennie. Widziała mnie już. I być może wie, że jestem świetnym listonoszem dla jej przesyłek.

Lena wpatruje się w tego obcego mężczyznę. Walczy ze sobą. W co ma wierzyć? W co chce wierzyć? Myśl o tym, że lalka, która jej towarzyszyła, odkąd tylko zaczęła myśleć, została skradziona, zepsuta, wyrzucona lub wręcz cieszy teraz inną dziewczynkę — nie, to niemożliwe, tak po prostu nie może być!

— Ale dlaczego nie pisze do mnie? Przecież jest moja.

— Nie umiem ci tego wyjaśnić.

„Nie może do mnie pisać, bo mama Krallowa nie pozwoliłaby, by do mnie przychodziła poczta” — dedukuje Lena. Zaczyna jej się kręcić w głowie, bo nie wie już, co powinna myśleć.

— Przeczytaj mi.

— Nie chcesz sama przeczytać?

— Nie, ty.

Franz i Lena siadają na ławce.

— Dowiedzieliśmy się, jak uciekła, pamiętasz? A na końcu zabłądziła.

— Coś jej się stało?

— Nie bój się, Leno — uspokaja Franz.

Czyta cichym, nieco zmęczonym głosem: *Jesteś tam Leno? Słyszysz mnie?*

Po czym pozwala powstawać przed oczyma dziewczynki scenom, w których lalka próbuje znaleźć powrotną drogę.

Kot przebiegł przede mną. Spojrzał podejrzliwie.

— *Możesz mi powiedzieć, gdzie jestem? — spytałam go.*

— *Z tyłu jest ulica Hüttensteig, a po prawej wielki rów.*

— *Aha — odparłam. — A gdzie jest wieża ciśnień?*

— *Nie znam, nie wiem.*

— *No to znikaj! — zawołałam do niego. Zbliżył się do mnie za bardzo, a jego wąsy drżały. Podniosłam się, wyprostowałam i wycelowałam w niego moje zielone oko. Niech wie, że jestem większa i silniejsza od niego.*

Zbiło go to z tropu, nie wiedział, co począć. Wyciągnęłam się jeszcze odrobinę.

— *Już dobrze — powiedział. — Nie ma powodu do zdenerwowania, maleńka! A tak w ogóle, jak się nazywasz?*

— *Nie twoja sprawa.*

— *Ona nie ma imienia! — wtrąca Lena. — Nazywa się po prostu lalka!*

*

— Nie bądź taka niemila — zamruczał kot, ale mu nie ufałam. Jego przyjazne nastawienie nie było prawdziwe. Myślę, że zamierzał coś, co by mi się nie spodobało. Wciąż jeszcze czułam w moich lalczynek kościach zajście z psem, który mnie przepędził z ławki. Nawet jeśli powinnam być mu wdzięczna. Bo czyż inaczej przekonałabym się, że potrafię chodzić, biegać, mówić, pisać? Że taki cud jest możliwy?

Kot wyniósł się z powrotem w krzaki, kiedy dało się słyszeć głosy. Co za bezczelność zwracać się do mnie „maleńka”. Ja ci pokażę!

Wtem nadeszły dwie kobiety, a między nimi dziecko. Podniosłam się z mojego kamienia, chciałam przecież zapytać, jak mogę odnaleźć drogę do domu. Pragnęłam wrócić wreszcie do ciebie, Leno, i do innych dzieci. Podeszłam kilka kroków. Dziecko zauważyło mnie jako pierwsze. Śmiało się i wyciągało rączki.

— Bawić! — wołało. — Bawić!

„Pewnie — chciałam powiedzieć. — Pobawmy się. Ostatecznie wciąż jestem lalką, nawet jeśli potrafię chodzić i mówić”.

— Najpierw powiedz mi, proszę, jak dojdę do parku, w którym stoi wieża ciśnień, bym mogła wrócić do mojej Leny. — Dziecko się zaśmiało.

— Wieża! — wołało. — Wieża, bawić!

„Przynajmniej mnie zrozumiało” — pomyślałam sobie. Wtedy obie panie spostrzegły, co się dzieje. Jedna

z nich, prawdopodobnie mama, rzuciła się ku dziecku i odciągnęła je ode mnie, jakbym była niebezpieczną bestią albo czymś podobnym. Spojrzała na mnie wpierw z przerażeniem, potem surowo.

— Zabłądziłam — powiedziałam do niej, ale mnie nie rozumiała.

Franz oparł się na ławce.

— Gdzie ona jest? — Lena patrzy całkiem przerażona.

— Nie potrafię tego powiedzieć. To koniec listu.

— Dlaczego? Ja chcę wiedzieć, gdzie ona jest. Może mogę ją stamtąd odebrać? — Lena się uśmiecha. Jak gdyby chciała powiedzieć: „Jeszcze cię przyłapię na twoich historyjkach”. Franz odwzajemnia uśmiech.

— To istny cud, co się dzieje z twoją lalką.

(...)

Ledwo dotarł, ledwo zdążył się zastanowić, czy dzisiaj przyjdzie, po jego wczorajszej absencji, a już nadbiegła przez łąkę.

— Co się wydarzyło? Skaleczyła się? I co z rzeczonym wartownikiem? Prześladował ją? Czy Mira jest w lesie? Tak mi się śniło.

Pytania Leny prawie się piętrzą. Dziewczynka ma zaróżowione policzki.

— Śniłaś o niej?

— Jak idzie przez las! Wkoło były wszędzie grube pnie drzew porośnięte mchem.

„Jesteście zaczarowanymi olbrzymami?” — spytała. Ugrzęzła w listowiu aż po kolana, potem musiała przeczołgać się pod złamanym pnem. Zmoczyła i zabrudziła przy tym sukienkę. Słyszałam, jak wołała „halo!”. „Halo! Czy ktoś mnie słyszy?”. Lecz nikt jej nie słyszał. Była głodna. Zerwała z krzaka pełną garść jagód i wpakowała sobie do ust. Wtem nagle usłyszała muzykę. Pośrodku lasu.

Czy jest tu cyrk? Cyrk Rabanelli z łąki? Musiała się tam dostać, bardzo szybko. Było jej obojętne, czy się przewróci w sam środek błota. Ubabrana sukienka, pełna szlamu, nogi także całe czarne, ale to było nieważne, gnała przed siebie. A wtedy...

— I wtedy co? — Kafka pozwalał jej się wygadać. Bez tchu opowiadała swój sen, wszystko, co przeżywa jej lalka, jest prawdziwe...

— ...wtedy otworzyłam oczy i się obudziłam.

— Mira słyszała muzykę, powiadasz.

— Tak mi się przyśniło.

— To nie był cyrk, nie tym razem, Leno. To było siedem śpiewających wilków. Wiedziałaś, co spotka twoją lalkę, bo, posłuchaj, co napisała Mira.

Franz opowiada, jak rzeka wyrzuciła lalkę na brzeg. Całą i zdrową na szczęście. Tam przemierzyła

stary, mroczny las, aż doszła na polanę, na której odbywał się koncert siedmiu śpiewających wilków.

— Niemożliwe, żebym o tym śniła. Przecież nie znałam jeszcze treści listu. — Lena wpatruje się w kartki, z których czyta Franz.

— Kto wie, Leno, sen nie zna zasad, czas w snach płynie również wstecz. Wtedy śnimy o rzeczach, które dopiero się wydarzą.

— Wilki śpiewały?

— To wilki stepowe, które straciły swoją prawdziwą naturę i nie potrafią już żyć z tego, co upolują. Dlatego muszą tańczyć i śpiewać. Chodzą podczas swoich koncertów w kółku, lecz nie na czterech łapach, a wyprostowane, z przednimi łapami na ramieniu sąsiada przed sobą. Przy tym śpiewają, a ten na przedzie intonuje. Kołyszą się w takt muzyki. O tym także śniłaś, Leno?

— Przecież się zbudziłam! I co się dzieje dalej?

— Mira była zadziwiona widokiem tych wilków.

— Nie bała się?

— Być może nieco się obawiała, kiedy owe zwierzęta ją spostrzegły. Opadły na cztery łapy i zaczęły się do niej skradać, okrążyły ją — przyczajone, zwinne, coraz bliżej jej...

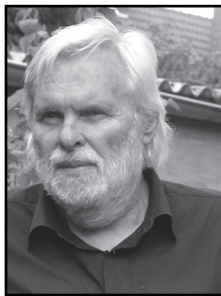
Coś skrada się przez ogród tego wieczoru.

— Iii! — Franz z zaciśniętymi ustami wydaje z siebie pomruk obrzydzenia.

Szsz! Szsz! Iii! Wędruje wzrokiem w mrok za oknem. Trzasnęła gałąź. Mysz? Kot? Kret przed swoim schronem? Cichy syk. Franz nasłuchuje. Skąd nadchodzi ten dźwięk? Brzmi cienko, z krótkimi przerwami, raz jak syk, raz jak gwizd. Pióro skrobie po papierze.

*Najpiękniejszą jednak cechą mojego schronu jest panująca tu cisza. Co prawda jest to cisza zdradliwa. Kiedyś może ją nagle coś przerwać i wtedy skończy się wszystko. Na razie jednak jeszcze nie istnieje. Całymi godzinami mogę skradać się po korytarzach i nie słyszę nic oprócz przypadkowego szelestu jakiegoś małego zwierzątka, które zresztą wkrótce w mych zębach uspokaja się na zawsze, albo też słyszeć szmer osypującej się ziemi, co daje mi znać o konieczności dokonania jakiejś naprawy; poza tym jest cicho. Powiew leśnego powietrza dociera do wnętrza, jest ciepło i zarazem chłodno. Czasami leżę wyciągnięty i z lubością przewracam się w chodniku na wszystkie strony. Pięknie jest mieć taki schron na czas bliskiej już starości, zapewnić sobie dach nad głową, gdy nadchodzi jesień...*⁸

⁸ Fragment opowiadania *Schron* w przekładzie Alfreda Kowalkowskiego.



Gerd Schneider urodził się w 1942 roku. Mieszka w Niederkassel pod Bonn. Studiował germanistykę i wiedzę o teatrze, potem pracował jako dziennikarz. Od 1980 roku pisze powieści, na koncie ma również książki oparte na faktach oraz scenariusze dla telewizji. W swojej twórczości sporo miejsca poświęca osobie Franza Kafki. Jedną z jego wielkich namiętności jest gra w szachy. Od wielu lat prowadzi zajęcia szachowe w szkołach i klubach.

Więcej informacji o autorze na stronie:
www.arena-verlag.de